

www.jubitom.com



JUBITOM
JEWELLERY SINCE 1980

Tematy tygodnia

- 12 Marek Ostrowski
Tomasz Zalewski
Po co Trumpowi Polska i Trump Polsce
- 14 Rafał Kalukin
PiS idzie po całość
- 16 Grzegorz Rzeczkowski
Niebezpieczne związki ministra obrony

12



Trump w Polsce

Polityka

- 20 Mariusz Janicki
Elity po polsku
- 23 Jakub Bierzyński
OGLĄD I POGLĄD
Uchodźcy – najskuteczniejszy straszak władzy

Społeczeństwo

- 26 Alicja Karasińska
Aleksandra Żelazińska
Poprawianie urody – masowy biznes
- 29 Edyta Gietka
Polacy wierzą w duchy
- 32 Rozmowa z księdzem
Franciszkiem Kameckim
o potrzebie niezależności księży
- 34 Agnieszka Sowa
Wrocław: ginekolodzy narażali życie pacjentek?

16



Tajemnice Macierewicza

Rynek

- 36 Ryszarda Socha
Żeglowne rzeki: realne korzyści czy propaganda
- 39 Joanna Solska
Gdzie się podziały polskie owoce

26

Tu się wytnie,
tam się wstrzyknie

Świat

- 42 Artur Domosławski KOLUMBIA
Do kogo należy skarb z wraku „San José”
- 45 Jędrzej Winiecki LIBIA
Libijski szlak migracji
- 48 Michał Zygar o tym,
że Putin jest jednocześnie
autorytarnym władcą
i przedmiotem manipulacji

66



Muralopolo

Historia

- 50 Michał Siedziako
Radykałowie z Solidarności Walczącej

- 53 Rozmowa z **dr. Sergiuszem Leończykiem** o Sybirakach z wyboru

Nauka

- 56 **Prof. Paul Bloom**
z Yale University o ciemnych stronach empatii
- 59 TECHNOECHO
- 60 Michał Różyczka
Jak działa Słońce

Kultura

- 66 Sebastian Frąckiewicz
Miejskie murale coraz gorsze
- 70 Jan Błaszczak
Nowa fala jazzu
- 74 Piotr Sarzyński
UNESCO o zagrożonym dziedzictwie światowym
- 76 Justyna Szklarczyk
Czego uczy „Generał Ciupinek”
- 78 KAWIARNIA LITERACKA
Łukasz Orbitowski

Ludzie i style

- 80 Anna Dobrowolska
Przewodniki po zapachach miasta
- 84 Marcin Piątek
Co pokazało polskie „małe Euro”
- 86 Stefan Chwin
W odpowiedzi Danielowi Passentowi

Na własne oczy

- 92 Aleksandra Szarłat
fotografie
Arkadiusz Wojtasiewicz
Łemkowska opera o Warholu

Stałe rubryki

- 5 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 62 Afisz • 87 Passent
- 88 Hartman
- 89 Chutnik i Plebanek
- 90 Do i od redakcji • 91 Fusy
- 98 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Rozważania
na chory rozum

Panuje opinia, że rozumienie czegokolwiek nie jest mocną stroną rzeczniczki PiS Beaty Mazurek i że z powodów czysto ludzkich tego rozumienia nie można od niej wymagać. Dlatego duże poruszenie wywołało publiczne oświadczenie Mazurek, że coś rozumie. Rozumie mianowicie, że w Radomiu osiłki z Młodzieży Wszechpolskiej musiały spuścić łomot grupie przepojonych nienawiścią demonstrantów z KOD.

W tej sprawie Mazurek może liczyć na pełne zrozumienie Mariusza Błaszczaka, który rozumie niewiele więcej niż ona, dzięki czemu doskonale nadaje się na ministra spraw wewnętrznych w rządzie Beaty Szydło. Z działań opozycji Błaszczak zrozumiał np. tyle, że „oni podburzają, oni dążą do tego, aby doszło do agresji, do awantur na ulicach polskich miast”. Nic dziwnego, że w tej sytuacji opozycję musi uspokajać Młodzież Wszechpolska, która wyraźnie traci cierpliwość.

Aby nie dać się wciągnąć w polityczne awantury, nadzorowana przez Błaszczaka policja przyjęła zasadę, że w przypadku, gdy musi interweniować, interweniuje w ten sposób, że nie interweniuje, bo nie ma jej na miejscu zdarzenia. Taktyka ta sprawdziła się nie tylko w Radomiu, ale także w Lublinie, gdzie co prawda w chwili oplucia muzułmańskiej uczennicy z Berlina przez jednego z przechodniów policjantom nie udało się

nie być, ale udało się im nie zareagować na prośbę uczennicy o interwencję. Policjanci byli tą prośbą mocno rozbawieni, więc można uznać, że sprawa znalazła wesoły koniec, jednak pokazuje ona, że decyzja o wpuszczeniu młodej muzułmanki do Polski była błędem, który – gdyby nie zimna krew policjantów – mógł się skończyć ich interwencją i zatrzymaniem plującego.

Niestety, zdarzają się również przypadki niewłaściwego zachowania funkcjonariuszy, którzy z nieznanych powodów w rozmaitych sprawach interweniują. Niedawno w Trójmieście pewien mężczyzna, uniemożliwiający wejście do kościoła 2,5-letniej dziewczynce ze względu na jej kolor skóry, został zatrzymany przez znajdujących się w pobliżu policjantów, których o pomoc poprosiła matka dziewczynki. Teraz grozi mu kara za znieważenie dziewczynki na tle rasowym, dlatego moim zdaniem Mariusz Błaszczak powinien się sprawie przyrzeć w celu ustalenia, czy ci policjanci musieli interweniować, a jeśli tak, to dlaczego, zamiast zatrzymać wdzierającą się do kościoła matkę z kolorowym dzieckiem, zatrzymali Bogu ducha winnego mężczyznę, który próbował stanąć w obronie określonych wartości. Miejmy nadzieję, że ta bulwersująca sprawa zostanie szybko wyjaśniona, a nadgorliwi funkcjonariusze poniosą karę.

Jestem pewien, że posłanka Mazurek to rozumie.



Szampan dla ludu



Jerzy Baczyński

Czy ktoś jest przeciw temu, aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej? Jeśli nie, powinien bez zastrzeżeń poprzeć program rządzącej partii przedstawiony na zjeździe w Przysusze. Polska będzie bowiem – niekoniecznie od razu, ale po kolejnej, już niemal pewnej, kadencji PiS – przemysłową potęgą, liderem innowacji, krajem pięknym, zasobnym, bezpiecznym, szanowanym. Zbudujemy nowe mosty, port lotniczy większy niż we Frankfurcie, ścieżkę rowerową od Bałtyku do Tatr i bursztynowy szlak od Mazur do Bieszczad, odtworzymy zamki Kazimierza Wielkiego oraz stocznie i kopalnie, a każdy potrzebujący dostanie od państwa mieszkanie. Literaci otrzymają przywileje podatkowe (jeśli zechcą być „prawdziwymi autorytetami”), a telewizja publiczna stanie się jeszcze dużo bardziej pluralistyczna.

Brzmi super, nieprawdaz? Kłopot tylko w tym, że tzw. średnio-starsze pokolenie, mające wątpliwy przywilej wczesnego urodzenia, już to kiedyś słyszało i już wie, jak to się kiedyś kończyło. Skojarzenia z Edwardem Gierkiem są obezwładniające. To wtedy państwo zobowiązało się załatwić i rozdać Polakom dobrobyt (jak nie z własnych, to z pożyczonych pieniędzy), pod warunkiem że nie będą się specjalnie buntować przeciw kierowniczej roli Partii. Po ponad 40 latach usłyszeliśmy niemal takie same obietnice, w tym samym tonie, z takim samym wezwaniem do jedności moralno-politycznej narodu (główne hasło w Przysusze, „Polska jest jedna”). Ideologiczna innowacja jest taka: w roli zewnętrznego wroga, przed którym chroni władza, niemieckich odwetowców zastąpili „sprowadzeni przez Niemców” uchodźcy, a w roli syjonistyczno-korowskiej opozycji wystąpiły „elity”.

Elity to w najnowszej wersji ideologii PiS słowo klucz, które niemal całkowicie wyparło dawny „układ”. To także jedno z głównych pojęć prawicowej publicystyki, często używane w tzw. śmiesznych formach, jako „elyty” lub „jelity”. „Czy Polacy mają prawo wybrać rząd wbrew woli elit?” – pytał retorycznie Jarosław Kaczyński na otwarciu zjazdu. Tak – odpowiadał. I władza PiS jest tego dowodem. To elity III RP, dodawał Mateusz Morawiecki, wywłaszczyły naród, uzależniły polską gospodarkę od obcych, wypchnęły Polaków na emigrację. A elity prawnicze, „kasta” sądowa – podkreślał Zbigniew Ziobro – chcą dziś odebrać Polakom demokrację.

Cóż, retoryka antyelitarna zawsze jest istotą każdego populizmu, jego znakiem rozpoznawczym. Nie ma takiego zarzutu i oskarżenia, którym nie można by rzucić w elity, zwłaszcza że ani się nie bronią (nikt przecież nie występuje w imieniu „elit”), ani generalnie nie wiadomo, o kogo chodzi. To bardzo wygodny polityczny wróg: jest tajemniczy, wszechobecny, można mu przypisać dowolnie negatywne cechy i dowolny skład, przeciwstawiając zwykłym, prostym ludziom.

Jak dowodzi sondaż POLITYKI (omówienie s. 20), ta propaganda przynosi już pewne skutki; ledwie 20 proc. ankietyowanych gotowych jest polskie „elity” obdarzyć szacunkiem i mniej więcej tyle samo chciałoby awansu swoich dzieci do elit. To dramatyczne ograniczenie społecznych aspiracji, stojące w całkowitej sprzeczności z patetycznymi deklaracjami PiS o budowie polskiej potęgi.

Antyelitarność PiS ma swój oczywisty rewers: program wzmocnienia „Polski ludowej”. To tzw. klasa ludowa, czyli – według socjologicznych opisów – grupy najgorzej wykształcone, zamieszkujące wieś i małe miasteczka, tradycyjnie religijne, nieufne wobec obcych, o niskich dochodach i mobilności, mają być trwałą bazą polityczną PiS. Wszystko, co PiS czyni w warstwie kulturowej i propagandowej, zmierza do dowartościowania i utrwalenia, zamrożenia na lata, tak zdefiniowanego ludu. Ich życie – mówił Morawiecki – ma się spełniać w promieniu 30–40 km od domu. Tzw. media publiczne, ale też w ogóle mecenat państwa, reprezentowany przez Ministerstwo Kultury, mają promować sztukę popularną oraz narodową i patriotyczną (rekonstrukcje historyczne, muzea niepodległości, disco polo, marsze, festyny); orwellowsko nazwany Instytut Wolności ma wspierać publicznymi pieniędzmi głównie prawomysłne „prorządowe organizacje pozarządowe”. Przystajemy, deklarowano na zjeździe, gonić Zachód, aby tym lepiej chronić nasze wartości duchowe.

Władze całkowicie zrezygnowały z towarzyszącej od początku polskiej transformacji retoryki sukcesu osobistego, indywidualnej odpowiedzialności „brania spraw we własne ręce”, zastępując to promowaniem roszczeń i próśb wobec państwa oraz pretensjami wobec innych grup społecznych. Cała reforma edukacji wyraźnie zmierza w stronę kształcenia „wspólnotowego”, czyli nastawionego na tandetny patriotyzm, posłuszeństwo wobec zwierzchników, umacnianie poczucia historycznej krzywdy. Kształcenie ogólne ma być ograniczane na rzecz zawodowego.

Jeśli zastanowić się, jakie cechy PiS przypisuje swoim wyborcom i jakie z całą energią promuje, wyjdzie, że nie chodzi tu o „prostego lud”, ale raczej o „ciemny lud”. Ten lud ma być egoistyczny („nie będziemy zbawiać świata, mamy dbać o siebie” – Ziobro), ksenofobiczny (polecam sondaż na s. 23), zawistny, próżny i infantylny – przekonany o naszej narodowej wielkości i bezgrzeszności; ma być oportunistyczny i wazeliniański wobec władzy; oddający wolność „za michę” (kogo obchodzi wasz Trybunał Konstytucyjny? – drwi z satysfakcją PiS).

Coraz częściej, do niedawna bardzo ostrożni w sądach, liberalni intelektualści zaczynają bić na alarm, że odbywa się państwowa promocja chamstwa, agresji, ignorancji. W tym numerze odsyłam choćby do tekstów prof. Hartmana czy znanego pisarza Stefana Chwina (s. 88 i 86). Każdą taką wypowiedź PiS wykorzysta jako dowód, że elity oderwały się od ludu. Ale to mało ważne. Trzeba ostrzegać, bo co innego pozostało, że władza, mając do dyspozycji wszystkie instytucje i środki państwa, próbuje pozbawić społeczeństwo głowy, jego własnych, przecież nie przywiezionych z zewnątrz, autorytetów zawodowych i środowiskowych, odebrać ambicję. Wszystkie opróżnione miejsca mają wypełnić funkcjonariusze PiS, bynajmniej nie jako „elity”, ale awangarda ludu pracującego miast i wsi. A po kolejnym zwycięstwie wyborczym – przywołując stary dowcip z epoki Gierka – lud będzie mógł już spokojnie pić szampana ustami swoich przedstawicieli. Żart historii?

Jan Koza



Wielki, złoty skok

Rachunek za działalność SKOK sięga już blisko 5 mld zł. Dla porównania afra Amber Gold kosztowała (i to nie państwo, ale osoby prywatne) około 800 mln zł. O ile jednak historię tej piramidy analizuje bardzo dokładnie komisja śledcza, to już szansa na powołanie kolejnej komisji w sprawie SKOK nie ma żadnych. Nietrudno zgadnąć dlaczego. To PiS, przez wiele lat torpedując próby niezależnego nadzoru nad kasami, doprowadził do stworzenia systemu, za którego sprzątnięcie płacić muszą wszyscy.

Obecny bilans jest następujący: 10 kas upadło, sześć zostało przejętych przez banki. W sumie działa jeszcze 37 SKOK, ale ta liczba na pewno będzie się zmniejszać. Szef Komisji Nadzoru Finansowego (KNF) poinformował niedawno, że w sześciu kasach są komisarze, a w przypadku kolejnych dziewięciu takich komisarzy Komisja chce powołać. Dotychczasowe doświadczenia pokazują, że komisarz w kasie to pierwszy krok do jej bankructwa, a w najlepszym razie sprzedaży bankowi. Nie zdarzyło się jeszcze, żeby komisarz zdołał SKOK wyprowadzić na prostą.

Jeśli SKOK upada, pieniądze poszkodowanym klientom musi oddać



© STANISŁAW KOWALCZUK/EAST NEWS

Bankowy Fundusz Gwarancyjny. Ma je ze składek banków oraz innych kas, chociaż te płacą do wspólnego worka zaledwie od czterech lat i do tego niewiele, bo są małe. Tymczasem to właśnie Kasy głównie obciążają BFG. Aby nie utracił płynności, dziurę muszą zapłacić banki, a w praktyce ich wszyscy klienci. Bo im wyższa składka banków na BFG, tym wyższe nasze opłaty i prowizje, a także coraz niższe oprocentowanie lokat. Niektóre SKOK banki co prawda przejmują z ich całym, marnym inwentarzem, tym samym chroniąc je przed bankructwem, ale nie robią tego bezinteresownie. Na taką misję ratunkową dostają wsparcie również z BFG.

Te operacje ratunkowe szybko się nie skończą, bo kolejne Kasy z pewnością

będą upadać. Komisja śledcza mogłaby na przykład wyjaśnić, kto i kiedy poszczególne kasy doprowadził do takiej ruiny? Na jej faktyczne powołanie w ogóle się jednak nie zanosi. O ile prokuratura zajmuje się działalnością przestępczą w SKOK Wołomin, to wokół innych kas jest już dziwnie cicho. Pytanie, czego boi się PiS, uniemożliwiając powołanie komisji śledczej? Może tego, że część kas aktywnie wspierała i do tej pory wspiera tę formację (z wzajemnością). A może tego, że w kłopoty kasy wpadły, gdy kontrolowały się same? Kiedy KNF objęła je nadzorem i zaczęła badać ich stan, od razu było jasne, że zdecydowana większość kas potrzebuje programów naprawczych. A wszystko to za nasze pieniądze.

Na wyjaśnienie afery SKOK, wielokrotnie większej niż afra Amber Gold, będziemy musieli poczekać, aż PiS straci większość w parlamencie. Dopiero wtedy powołanie komisji śledczej stanie się realne i może dowiemy się, gdzie poszło te co najmniej 5 mld zł? Szkoda tylko, że do tego czasu rachunek za SKOK będzie już dużo wyższy. KNF co prawda twierdzi, że są kasy zdrowe i kasy chore. Tylko, że liczba tych pierwszych jest nieznana, a liczba tych drugich szybko rośnie. CK

KOMENTARZ

Leżenie zamiast leczenia



Joanna Solska

W sieci szpitali, które mają zapewnione finansowanie przez najbliższe cztery lata, znajdzie się aż 145 tys. łóżek, poza nią zaledwie 7 tys. Jeśli więc celem kolejnej reformy ministra Konstantego Radziwiłła jest to, aby pacjenci publicznej służby zdrowia mieli gdzie leżeć, to zostanie on osiągnięty. Niestety, większości pacjentów zależy na tym, żeby się wyleczyć, a z tym będzie o wiele gorzej. Do sieci nie dostały się bowiem placówki, do których kolejki pacjentów są najdłuższe. Tak zwane kliniki jednego dnia, gdzie bez kłódnienia pacjenta do łóżka wykonuje mu się zabieg i odsyła do domu. To głównie kliniki okulistyczne i ortopedyczne, w większości prywatne. Nie mają izby przyjęć ani szpitalnego oddziału ratunkowego, co uznano za warunek otrzymania ryczałtu. Zgodnie z przedwyborczą zapowiedzią PiS, że publiczne pieniądze nie będą trafiać do prywatnych kieszeni właścicieli klinik, którzy pracują dla zysku.

Tylko na Mazowszu poza siecią znalazły się aż 32 szpitale, do sieci trafiło 82. W Świętokrzyskiem poza siecią są tylko dwa. Ci pacjenci, którzy do tej pory mieli szansę na operację za darmo lub

wstawienie endoprotezy w klinice prywatnej (ale w ramach NFZ), od października nie mają tam czego szukać. Zostaną zapisani do kolejki w placówce sieciowej. Obietnice, że dzięki sieci kolejki się skrócą, należy włożyć między bajki.

Wraz z segregacją placówek na sieciowe i poza siecią odbędzie się brutalna segregacja pacjentów. Ubogich do jeszcze dłuższych kolejek, zamożniejszych do leczenia za pieniądze. Komu się poprawi? Nikomu.

Medycznych rewolucji boją się także ich beneficjenci, czyli szpitale sieciowe. Dyrektorzy placówek nie wiedzą, ile dostaną pieniędzy, ponieważ algorytm ich przydzielania ciągle pozostaje nieznany. Wiadomo tylko tyle, że nie więcej, niż wypracowali w ramach kontraktu, razem z opłaconymi nadwykonaniami, w 2015 r. Czyli w roku, w którym ich koszty były dużo niższe niż obecnie. A w przyszłym będą jeszcze wyższe – sieciówki muszą uruchomić nocną pomoc lekarską oraz poradnie specjalistyczne. Skąd wezmą na to pieniądze?

Ekspertiści nie mają złudzeń: w szpitalnej sieci pacjenci ciężko chorzy, generujący koszty, nie będą mile widziani. Co nie znaczy, że się ich odeśle do domu. Uproszczona sprawozdawczość pozwoli wykazać ministerstwu, że liczba przyjętych pacjentów jest taka sama jak wcześniej – ten warunek trzeba spełnić, żeby ryczałt nie został zmniejszony. Generujących koszty położy się więc do łóżek. Wadą obecnego systemu jest to, że lekarze najpierw muszą liczyć, a potem leczyć. Po medycznych rewolucjach ministra Radziwiłła pacjenci będą głównie leżeć, bo na leczenie nie będzie już pieniędzy.